



NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIWI ŚWIATU

KACZYŃSKI zrobił to, co powinien

Po wtorkowej wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, po pseudo-dementi Szeląga (pseudo, bo niczego tak naprawdę nie zdementował), reakcje były zróżnicowane. W prorządowych mediach prawie że euforia, różowoczerwoni politycy zachwyceni. No patrzcie, widzicie, co ten Kaczyński opowiada, przecież „jak tak można”!

Po naszej stronie, w dużej mierze, konsternacja. Obawy, że PiS straci poparcie, że ludzie się odwrócą po „takich wypowiedziach”. Tym bardziej, iż redakcję Rzeczypospolitej też przycisnęli i pojawiły się kolejne oświadczenia na temat porannego artykułu Gmyza.

A ja napiszę prostu z mostu: Ale nam wszystkim skutecznie zrobili (i robia) wodę z mózgu! I już wyjaśniam dlaczego.



1. Posmoleńska platformiana socjotechnika

Cofnijmy się trochę w czasie. Pamiętacie pierwsze miesiące po 10 kwietnia? Wypowiedzi polityków i dziennikarzy? Ok. Zacznę od jednej z podstawowych kwestii. Jak w normalnym, cywilizowanym, kraju wyglądają pierwsze strony gazet w takiej sytuacji? Jak zachowują się politycy? A tak, że pojawiają się różne komentarze, różne spekulacje, co mogło się stać – ale wszędzie, w każdej szerokości geograficznej, w każdym praworządnym państwie, będzie się mówiło o prawdopodobieństwie zamachu. Brukownicy zareagują w swoim stylu, poważne gazety zaczną zadawać poważne pytania, opozycja zacznie domagać się od rządu wyjaśnienia tej sprawy w pierwszej kolejności, rząd powie: zrobimy wszystko co w naszej mocy. Czy tak?

A jak to wyglądało u nas? Bardzo szybko, używając tych samych technik co zawsze, tych samych gęb celebryckich zaczęto nam włączać do głów, że o zamachu mowy być nie może, a kto tak mówi: ten oszołom. Nie wolno, zakazane, niepoważne – a jak będzie wojna z Rosją? Z przykrością muszą napisać, że po raz kolejny im się udało.

Na poziomie „szarego obywatela”. Ci z nas, którzy uważali, że to zamach, mieli wrażenie, wypowiadając te słowa, że popełniają jakieś niewy-



baczalne faux pas. Że to prawie wstyd... A duża część milczała, mimo że myślała dokładnie tak samo. Otóż, domniemania są rzeczą ze wszech miar normalną. Obowiązkiem rządu jest scenariusz zamachu zweryfikować, a prawem obywateli mieć wątpliwości, dopóki nie zostaną wyjaśnione w przekonujący sposób.

Hej, takie rzeczy jak zamachy się zdarzają! Na co dzień. Landrynkowa wizja świata – to dobre dla 8-lątka, bez obrazy. Wystarczy poczytać gazety, pooglądać wiadomości. Wątpliwości są objawem zdrowego rozsądku i pragmatyzmu – nie żadnego „oszołomstwa”.

Co gorsza – jedyna prawdziwa opozycja w tym kraju, PiS, dał się wpuścić w przysłowiowe maliny. Już wtedy. Ciężko, mówimy o 2010 roku, mieć pretensje do Jarosława, ale cała reszta? Nie padły podstawowe pytania, nie było presji na władze, było ostrożne wyczekiwanie, co też wykaże śledztwo. A jak śledztwo było prowadzone, wiadomo. Od pierwszych dni po katastrofie. Nałożyła się na to kampania prezydencka i pomysł na „ocieplanie wizerunku” Kaczyńskiego. Więc, broń Boże, ani słowa. Efekty? Kampania przegrana (kto wie, czy nie dlatego...), a temat pogrzebany na długie miesiące.

2. Piramida bredni

Przez ten czas aparat propagandowy naszej kochanej władzy nie próżnował. Zostaliśmy zarzuceni szeregiem kretyńskich wrzutek. Wróćmy do punktu wyjścia i popatrzmy, kto tu wychodzi na oszołoma. Ten, kto jest w stanie dać wiarę w:

- pijanego generała, który skutecznie wycieczki do kokpitu,
 - pilotów, którzy chcą się popisać i pokazać jak „debeściaki” lądują,
 - 15-metrową pancerną brzozę,
 - rosyjską przyjaźń, rzetelność, współpracę i dobrą wolę (sic!). Itd, itp...
- Czy ten, kto z uporem powtarza: – coraz bardziej mi tu coś śmierdzi jak patrzę na to śledztwo – a może jednak zamach?

Odpowiedź niby oczywista: Niby, bo – dalej mówienie wprost o możliwości zamachu było uważane za strategicznie niewskazane, prawda? Coś im się jednak udało. Część społeczeństwa po prostu „tematem” znużona, części skutecznie wcisnęli do głowy stek bredni, a pozostali, w najlepszym razie, uznali: lepiej o tym nie mówić głośno, mimo że wiemy, jak mogło być. Ale ważne, żeby „nasi” politycy byli wyważeni w swoich opiniach – czyli, nie robili nic, zapewne czekając na rosyjskiego Dziadka Mroza, co im w worze przyniesie prawdę o Smoleńsku. Wybaczcie gorycz – ale, nie tak?

cd. KACZYŃSKI zrobił to, co powinien

A PiS? A PiS milczał i dalej był ostrożny. Zamiast zrobić to, co powinni. Mówić, co powinni byli mówić. I ja mam im to za złe.

Nic tak dobitnie nie świadczy o rozkładzie państwa polskiego, jak stopień indoktrynacji społeczeństwa, jak przewrót systemu wartości do góry nogami, jak zafałszowanie podstawowych pojęć. Spadek po komunizmie (tam takie operacje socjotechniczne były na porządku dziennym), ale też efekt 23 lat „demokracji”.

Popatrzcie: pijany Błasiak w kokpicie to całkiem prawdopodobne (!), ale to, że bandyta mający na koncie tysiące ofiar (Litwinienkę pamiętacie? A Polikowską? A „interwencję” kontra czeczeńskim terrorystom, gdzie setkę własnych obywateli poświęcił?) wykorzystał okazję „wykończenia” „polskiej wierchuszki” już niemożliwe? Głupie? No, proszę... Zdrowy rozsądek. W jakim kraju pijani generałowie chodzą do kokpitu i „instruuja” pilotów? W żadnym. A w jakich krajach zdarzają się zamachy? W wielu. A nawet, jeśli to nie byli Rosjanie – cała sprawa cuchnie na kilometr. Takie „wypadki” się po prostu nie zdarzają – i tyle. I dlaczego mam o tym nie mówić głośno? I dlaczego teraz ubolewamy nad „błędem” Kaczyńskiego, który to mówi? Oczywiście w formie dużo bardziej stonowanej – ale mówi, wreszcie!

3. Im dalej w las, tym trudniej...

Im więcej czasu mijało od 10 kwietnia, tym trudniej było odrobić zaniebdania. Rządowe szczekaczki różnej maści zrobiły swoje. Pojawiło się powszechne fałszywe przeświadczenie, że jeżeli PiS do sprawy Smoleńska będzie wracał, jakimś magicznym sposobem straci poparcie. Jeszcze raz odwołam się do zdrowego rozsądku: w kraju, gdzie opozycja tak istotnych zagadnień nie porusza, omija je – traci poparcie i przestaje być uważana za poważną siłę polityczną. Dokładnie odwrotnie, niż nam cały czas wmawiano...

Wróćmy do Polski. I do pewnych mitów. Polakom podoba się PO, PSL, SLD, Palikociarnia. Podoba się, bo na nich głosują – w większości. Ergo – są przekonujący i wiarygodni, przynajmniej dla swoich wyborców. Przecież konstatacja, ale tak wskazują wyniki wyborów. Czy panowie politycy z ww. partii – czy oni, z kolei, są poważni? Czy nie zbłąznili się nie raz, i nie trzy razy, opowiadaniem bzdur urągających naszej, wyborców, inteligencji? Kłamstwem, nieudolnością, chamstwem? Ale dalej się podobają, jak widać.

To, przepraszam, gdzie tu niebezpieczeństwo dla PiS, polegające na tym, że jak ruszy potencjalnie zapalne tematy, w sposób bezpośredni – straci poparcie? Poparcie u fanów Tuska i Palikota łamanego Pawlakiem? Oni gorsze rzeczy łykają na co dzień. Straci własny elektorat, ten, który jest? W jaki sposób? Jeśli po latach opluwania Kaczyńskiego i PiS dalej na nich głosują, jeśli ci ludzie i tak są przekonani, że Smoleńsk śmierdzi – tym bardziej należy głośno mówić: ZAMACH.

Bo „słupki” to nie wszystko. Jeszcze jest kwestia elementarnej sprawiedliwości, znalezienia winnych. Sporej części Polaków w tej sprawie nie jest „wszystko jedno”.

4. Wtorkowa burza medialna

Nie będę wniknął w to, co dokładnie się stało we wtorek. Jaki był mechanizm przepływu informacji, kto na kogo naciskał, czemu Rzepa się zaczęła wycofywać, nie będę też analizował retoryki pana Szeląga. Było mnóstwo komentarzy, na pewno lepszych od mojego. Stała się natomiast jedna rzecz, bardzo dobra rzecz. Lider opozycji głośno powiedział, że zamordowanie 96 osób to zbrodnia. Prezes Prawa i Sprawiedliwości powiedział, że rząd mataczy, a wybuchy na pokładzie TU-154 miały miejsce i wiele wskazuje na zamach. To jest powrót do normalności. Uchylenie narzuconego nam przez mediadajnie tabu, które ograniczało uczciwą publiczną debatę o Smoleńsku na – bagatela (powiedziałby Rzecki) – dwa i pół roku!

To powinno nas wszystkich cieszyć – wreszcie wyszliśmy z zakłętego kręgu niedopowiedzeń i eufemizmów.

Wybuchy na pokładzie TU-154 były? Były.

Co jest najbardziej prawdopodobną przyczyną wybuchów – wiadomo.

Rząd Tuska mataczył, „śledztwo” było kpiną? Było.

Rosjanie kłamali i „tuskowe” kłamali? Kłamali.

Nie dajmy dalej robić z siebie idiotów. Nie popadajmy w minorowe nastroje – bo Kaczyński zrobił to, co zrobić powinien. Nie dajmy się po raz kolejny uwieść rządowej propagandzie – pytania o zamach są pytaniami normalnymi i uzasadnionymi, tym bardziej, że teraz już wszystko inne („śledztwo”, kłamstwa, niewyjaśnione zgony) świadczy, że jest gorzej, niż mogliśmy przypuszczać na początku. Też bym chciał, żeby to był wypadek, awaria, niedopatrzenie... ale, o ile byłem od początku pewien na 95 proc., że to zamach, tak teraz, już na 99,9 proc...

Jeszcze jedna refleksja. Dobra machina propagandowa działa wielotorowo. Być może, odrzucimy pewne treści weryfikując, że to kłamstwa, manipulacja. Ale drugim celem zmasowanego prania mózgów, celem podstawowym, jest przenieśwanie systemu wartości. Odwrócenie, zafałszowanie pojęć. Przekonanie nas, że czarne jest białe, ewentualnie trochę szare. W przypadku Smoleńska mamy do czynienia właśnie z taką akcją. Akcją przekonywania nas, że spekulacje co do zamachu z założenia są niepoważne. A politycy, a Kaczyński, a PiS – o, to już w ogóle powinni uważać. Groteska, jak z boku popatrzeć. Machający nóżkami zapieniony Niesiołowski, wygadujący totalne idiotyzmy – to jest OK, w normie. Wibrator z Palikotem (chyba mi się kolejność pomyliła... „literówka”...) – też. A Kaczyński mówiący, że zabicie 96 osób to zbrodnia – o, groza.

Opamiętajmy się.

Max, 1 listopada, 2012



„Uważak” wSieci

Przestrzeń publiczna zostanie wypełniona „świergoleniem”, a jak nie, to dwa lata odsiadki nauczą „miłości” wszystkich nienawistników.

1. Droga do upadku

Przyznam się bez bicia, że wiedziony zdrożną ciekawością wycelowałem te 2,90 na pierwszy numer pińskiego „Uważaka”. I chyba popełniłem błąd, trzeba było odczekać 2-3 tygodnie, albowiem nowa odsłona na swą premierę sfastrygowana została z tekstów, których nie zdążyli wycofać odchodzący publicyści, do tego pewnie trochę jakichś archiwalnych złogów plus materiały napisane przez dziennikarzy „Rzepy”. Widać jak na dłoni, że nowy naczelny ma potężne problemy ze skompletowaniem ekipy – oczywiście prócz Korwina, który pisze wszędzie i nie posiada się z radości, że „URz” zostało odebrane „pisowcom”. Zapewne widzi w tym jaskółkę przyszedłego wyborczego sukcesu – ci, którzy, zrobili kiedyś ten błąd i dali się Korwinowi politycznie zauroczyć, marnując swe głosy przez kilka różnych wyborów z rządu, jak niżej opisany, znają tę śpiewkę doskonale: teraz to już na pewno zdobędziemy 10-15 procent i tym razem, za sto jedenastym podejściem, wejdziemy, zwyciężymy, przełamiemy monopol różnej maści socjalistów, albowiem to MY i nikt inny jesteśmy jedyną najprawdziwszą prawicą.

Oczywiście, obecność Korwina na łamach w żaden sposób nie przyczyni się do wzrostu popularności jego formacji, tak jak nie przekładają się felietony w „Angorze”, albowiem jego rola w społecznej świadomości została definitywnie już zaklepana i sprowadza się do pozycji wujaszka-ekscentryka, który na imieninach zawsze potrafi wprawić towarzystwo w dobry humor. Piński go wziął ze względu na zaszczość z „Najwyższego Czasu”, no i dlatego, że zawsze jest to jakieś rozpoznawalne nazwisko, ale cóż szkodzi Korwinowi trochę pomarzyć?

Nawet o przechyle w kierunku jakiejś usalonowionej „neo-endecji” trudno w tej chwili wyrokować, jako że polemiczny tekst Artura Zawiszy i Roberta Winnickiego okazał się pochodzić sprzed dwóch tygodni i w bieżącym numerze miał się ukazać jeszcze na mocy uzgodnień z Pawłem Lisickim. Sam Winnicki zdecydowanie dementuje, jakoby miał zostać nowym publicystą „Uważam Rze”, więc za tymi narodowcami Piński będzie musiał trochę się porozglądać. No chyba, że sprawdzi się rysunkowe proroctwo Budynia78 i pojawi się specjalista od wynajdywania kolejnych „katechonów” – czyli monarchista Wielomski z paxowskim weteranem Engelgardem na doczepkę. Byłaby to zaiste piękna katastrofa.

Stuhr-senior na okładce to już jakaś aberracja, gdyż niezależnie od tego, że firmuje tu „temat tygodnia” o walce z rakiem, to dla czytelników, jego polityczno-towarzyskie afiliacje spod znaku salonowego „krakówka” są na tyle jednoznaczne, by z miejsca ośmieszyć deklaracje ze wstępniaka o „społecznej kontroli nad władzą” i inne tego typu zaklęcia, których nie szczędzi czytelnikom nowy naczelny.

Mnie szczególnie ujął tekst o „prawdziwie wolnym rynku” w kontekście sposobu, w jaki Presspublica trafiła w ręce Hajdarowicza – za pieniądze pożyczone od powiązanego z WSI NFI „Jupiter”, esbeckiego „tewusia” Leszka Czarneckiego oraz od PW Rzeczpospolita. Traktowanie czytelników jak durni to droga do klęski, no chyba, że jest się Tomaszem Lisem, który traktuje tak swych odbiorców od wielu lat, i to ze sporym powodzeniem, ale Lis celuje w diametralnie inny target, przy którym takie podejście się akurat sprawdza.



2. Fuzja „URz” i „wSieci”?

W kontekście przejęcia „Uważam Rze” intrygująco brzmi wyznanie Pawła Lisickiego, że Jan Godłowski – współpracownik Hajdarowicza – na dwa dni przed zwolnieniem proponował Lisickiemu odkupienie tytułu. Albo była to zasłona dymna, albo Hajdarowicz naprawdę chciał się pozbyć politycznej kuli u nogi, nawet za cenę utraty dochodów generowanych przez to pismo (w tym roku według Ziemkiewicza miało to być 9 mln czystego zysku). Jeśli to drugie, to w ciągu tych dwóch dni jakiś rządowy „Graś” musiał dobitnie przypomnieć medialnemu „słupowi”, skąd wyrastają mu nogi i że Dyktatura Matołów nie życzy sobie wpływowego tygodnika ze sprzedażą stu trzydziestu tysięcy egzemplarzy pozostającego poza kontrolą.

Albo może nie ma tego złego... Interesująco w tym wszystkim rysują się perspektywy dwutygodnika „wSieci”, który pierwotnie żywić się miał przedrukami z internetu – głównie z portali „wPolityce.pl” oraz „Stefczyk.info”, obecnie zaś może przejąć grono autorów z odchodzącej ekipy „Uważaka” i stać się normalnym tygodnikiem z własnymi, oryginalnymi treściami. Pytanie, czy Jacek Karnowski – a w zasadzie biznesowi patroni ze Stefczyka – może sobie na to pozwolić od strony budżetowej. W każdym razie, oczekiwanie dotychczasowych czytelników „Uważam Rze” jest pod tym względem jednoznaczne i jeśli z jakichś względów nie zostanie spełnione, to Karnowski, by zachować wiarygodność swoją i swoich tytułów, będzie musiał przedstawić naprawdę przekonujące uzasadnienie.

Jednakże, nawet jeśli dawne „Uważam Rze” odrodzi się jako zmodyfikowane „wSieci”, to dla wszystkich, którzy odeszli, miejsca raczej nie starczy Ci, co się nie załapią, znajdują się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, bo raty kredytów nie poczekają – i być może Jan Piński liczy na różne „ciche powroty”. Oby się przeliczył, bo łamanie sumień materialnym przymusem to zawsze przynębiający widok, nie mówiąc już o schadenfreude reżimowych mediolajni.

3. Mowa miłości

A tak już na zakończenie, coś z innej beczki: „Hybrydy” nie chcą być kojarzone z „roninowcami”. „Solidarni 2010” rozeszli informację, że spotkanie promocyjne książki „Lawa – rozmowy o Polsce”, zaplanowane pierwotnie na 4 grudnia w „Hybrydach” właśnie, odbędzie się w Domu Pielgrzyma „Amicus”, gdyż „Hybrydy” wymówiły „Solidarnym” i Klubowi Ronina salę. Nawet nie próbowano ukryć, że chodzi o nagonkę związaną z odgrzebanymi słowami Grzegorza Brauna sprzed dwóch miesięcy i przesłuchania prokuratorskie świadków owej wypowiedzi. Cóż, w warunkach nieubłaganej walki z „mową nienawiści” lepiej mieć z władzą dobrze, nawet za cenę utraty twarzy, bo na różnych jętrzydzieli Dyktatura Matołów ma swoje sposoby – i lepiej nie przekonywać się na własnej skórze, jakie.

Zatem, system pełzającej represjonacji działa, wojna z nienawistnikami się rozkręca, a już nasi przodkowie zauważyli, że pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda. Toteż nawet się nie zdziwiłem, gdy w wywiadzie dla Polsat News polityk PO Adam Szejfeld zadekretował, iż jedynym obowiązującym językiem w Polsce ma stać się „mowa miłości”. Innymi słowy, przestrzeń publiczna zostanie wypełniona „świergoleniem”, a jak nie, to dwa lata odsiadki nauczą „miłości” wszystkich nienawistników. Niezawisłe Sądy już się grzeją pod telefonami.

Gadający Grzyb, 4 grudnia, 2012

Fałszywy Szelaąg i prawdziwy trotyl

Propagandą zajmowali się nie tylko prokuratorzy w III Rzeszy i w PRL, ale i dzisiaj w Polsce Tuska.

Dla prok. Szelağa wykazanie przez specjalistyczne detektory, że na pokładzie samolotu, który spadł w Smoleńsku, był trotyl, to dowód na to, że trotylu tam nie było. I niech sobie producent powszechnie stosowanych urządzeń opowiada co chce, ale on, prokurator Szelaąg, zna swoją prawdę.

Obawiam się, że teraz Jan Bokszczanin może mieć kłopoty. Grasuje przecież seryjny samobójca. Nie zagraża on raczej fałszywemu Szelağowi i rzuconemu ostatnio do walki na 1. froncie ideologicznym pajacykowi, któremu „głos wewnętrzny” mówi, że to Kaczyński kazał wylądować w Smoleńsku Kaczyńskiemu „za wszelką cenę”.

Ostatni sondaż na temat: Smoleńsk – katastrofa czy zamach? – wykazuje, że coraz mniej



Polaków daje się nabierać na „prawdy” głoszone przez obóz Platformy w myśl zasady, że kłamstwo odpowiednio często powtarzane brane jest za dobrą monetę. Może i tak, ale że Szelaąg jest fałszywy, widać na kilometr.
<http://www.youtube.com/watch?v=bond1llaAus>

Post scriptum:

obóz rozpaczliwie walczy o zatarcie prawdy. Zamiast pakować walizki.

O „wundewaffe” Platformy, Brevikowskim, pisałem wczoraj. Ma on zagłuszyć prawdę, jak niegdyś zagłuszarki Wolną Europę.

W państwie zeznania producenta detektorów, Jana Bokszczanina, na forum sejmowej komisji, zakończyłyby się dymisją rządu. Ale Polska to nie państwo. To Donia.

Jan Bogatko, 6 grudnia, 2012

Jeden mały detal

Z okazji 11 listopada ponownie w Warszawie miały miejsce różne zdarzenia.

Mało kto zwraca jednak uwagę na jeden mały detal. Tym detalem jest to, że Marsz Niepodległości miał iść zupełnie inną drogą. Konkretnie Alejami Jerozolimskimi. Ale okazało się to niemożliwe, bo – tu uwaga - bandziorki z antify zablokowały tamto przejście.

Ja nie bardzo rozumiem, dlaczego organizatorzy, wśród nich postowie na Sejm, nie zażądali od władz, aby pałami policji wyrąbać przejście dla marszu zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – zaplanowaną trasą. Bo co to jest do ciężkiej cholery. Trasa zaplanowana, ustalenia poczynione i nagle bęc, ma być inaczej. Chwileczkę, tak się nie robi. Nikt nie blokował środowiskom lewackim ich przemarszu w dniu dzisiejszym – to co, im wolno więcej? No widać wolno im więcej, skoro sprawy potoczyły się tak jak się potoczyły.

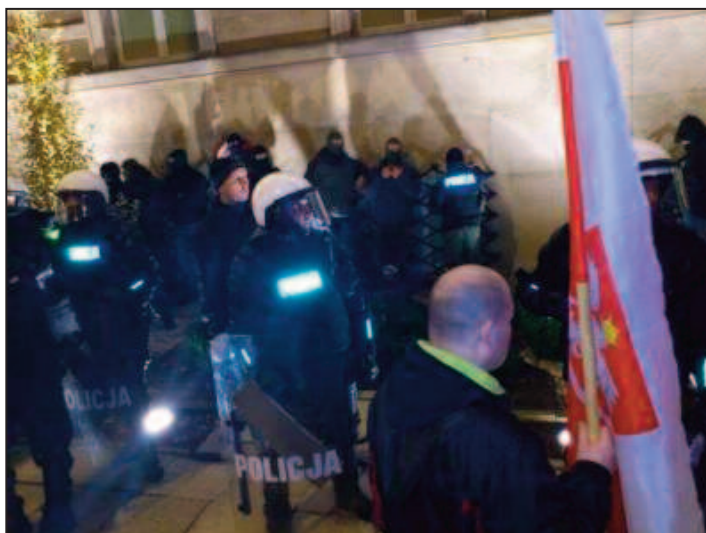
Oczywiście ja nie jestem skończonym naiwniakiem i doskonale wiem, dlaczego dokonano takiej „korekty” trasy marszu. Powód jest oczywisty. Od ronda Dmowskiego w kierunku Wisły to jest bardzo mało bocznych uliczek, prawdę mówiąc nie ma żadnej. Natomiast wzdłuż ulicy Marszałkowskiej co kawałek jest jakaś mniejsza uliczka w kierunku Placu Konstytucji. I tak się szczęśliwie złożyło, że na tych mniejszych uliczkach akurat były rozlokowane oddziały milicji (tak, to jest milicja, a nie policja) oraz sprawne grupki prowokatorów.

Z powyższego wynika poprawnie rozumując, że całość tej imprezy od początku do końca była prowokacją. Bo ktoś musiał udzielić lewackim bojówkom zapewnienia, że nie będą przepędzeni siłą – a to powinno właśnie mieć miejsce.

Dowodem dodatkowym na to, że sprawa była z góry ukartowana, jest to, że jednostki milicji były od razu przy trasie, którą efektywnie marsz przeszedł. Co, zdążyli tak szybko się przemieścić, tak szybko poprzeparowywać te samochody? Ktoś, kto by tak twierdził, jest zwykłym kretynek albo agenciakiem.

Późniejsze wyczyny to już jest tylko i wyłącznie konsekwencja powyższego.

Andrzej.A, 12 listopada, 2012



Kogo naprawdę boi się układ?

Na wstępie tego tekstu muszę złożyć pewną dość ważną z punktu widzenia jego dalszego ciągu deklarację.

Nie jestem członkiem partii Prawo i Sprawiedliwość, ani żadnego innego ugrupowania politycznego. Dodam jeszcze, że i przed 1989 rokiem nie należałem do PZPR ani do którejś z jej „satelit”. Udało mi się również jakoś przeżyć młodość bez wstępowania do komunistycznej młodzieżówki typu ZMS czy późniejszy ZSMP, co było szczególnie trudne podczas odbywania w PRL zasadniczej służby wojskowej.

Jak wiemy, „bezpieczniacy” tak w PRL-u, jak i już w III RP najbardziej obawiali się ruchów prawicowych i niepodległościowych, o czym świadczyć może skandal z inwigilacją prawicy już po rzekomym odzyskaniu przez Polskę niepodległości i zainstalowaniu nad Wisłą demokracji fasadowej.

Przez cały czas, jako człowiek o poglądach prawicowych i konserwatywnych, sympatyzowałem z różnymi ugrupowaniami politycznymi, a w swoich wyborach miotałem się od UPR, KPN, ROP, AWS, LPR do Prawa i Sprawiedliwości.

Penetracja środowisk prawicowych i próby ich dzielenia, skłócania i rozbijania przy wykorzystaniu agentury i pożytecznych idiotów sprawiły, że z czasem nabrałem do polityków i dziennikarzy działających po prawej stronie sceny politycznej wręcz chorobliwej podejrzliwości.

Dopiero po 2005 roku historyczny, zmasowany i bezprecedensowy atak na PiS i braci Kaczyńskich zaczął przekonywać mnie, że właśnie ta, przeciw niedoskonała, formacja polityczna jest odbierana po raz pierwszy przez establishment III RP jako realne zagrożenie dla patologicznego systemu III RP.

10 kwietnia 2010 roku chyba już każdy logicznie myślący człowiek pojął, że to właśnie PiS oraz bracia Kaczyńscy są dla „grupy trzymającej władzę” śmiertelnym zagrożeniem i że tylko wyjątkowy zbieg

okoliczności pozwolił Jarosławowi Kaczyńskiemu ująć z życiem.

Od tamtego tragicznego dnia zrozumiałem, że mamy oto, jakby to brutalnie nie zabrzmiało, dzięki właśnie tej tragedii, po raz pierwszy od 1989 roku jasną sytuację.

Każdy Polak marzący o wyrwaniu Ojczyzny z rąk „rycerzy okrągłego stołu”, nawet taki, który nie znosi Jarosława Kaczyńskiego, musiał przyznać, że ten zamach wskazał nam PiS jako partię polityczną, która napędziła śmiertelnego strachu i zagroziła układowi, czyli obcym służbom, które pociągają za sznurki miejscowych marionetek ukształtowanych na „mężyków stanu”. Właściwie głównie przekonaniu do tej tezy poświęciłem wydaną w tym roku książkę „Jak zabijano Polskę”.

Oczywiście nie oznacza to, że teraz wszyscy patrioci marzący o prawdziwej wolnej Polsce powinni jak jeden mąż wstąpić do PiS-u oddając się pod rozkazy jedyne na prawicy „wodza”.

Jednak wspieranie partii Jarosława Kaczyńskiego, a przynajmniej nieszkodzenie jej powinno być racją stanu wszystkich prawdziwie patriotycznych sił, gdyż tragedia dziejowa, do jakiej doszło nad Smoleńskiem, powiedziała nam najdobitniej jak tylko można, kogo boją się naprawdę wrogowie Polski i ci, którzy otrzymali ją od nich niejako w pacht.

Każda próba wychodząca z prawej strony mająca osłabić, rozbić bądź unicestwić PiS jest dla mnie zdradą Polski, podobnie jak gorączkowo tworzone inicjatywy przedstawiające się jako „jedyna” alternatywa dla partii Jarosława Kaczyńskiego.

Wiemy z historii, jak bardzo róż-



niący się politycznie ludzie działali w Armii Krajowej. Wiemy, co spowodowało, że Piłsudski, Paderewski i Dmowski rozegrali decydujący fragment zwycięskiego „mecz” o Polskę w jednej drużynie mimo dzielących ich różnic. Wiemy

dlatego w 1920 roku Piłsudski sięgnął po generała Rozwadowskiego, którego przecież nie cierpiał.

Jeżeli ktoś udając światowej klasy trenera chce teraz w decydującym momencie zdejmować z boiska tych zawodników, których nasz przeciwnik najbardziej się obawia i na co mamy niezbite dowody, ten jest zdrajcą, agentem im służącym, a w najlepszym przypadku pożytecznym idiotą.

Dlatego mogę wybaczyć takiemu na przykład Januszowi Korwin-Mikke to, że należał w młodości do ZMS-u, a w stanie wojennym podpisał lojalkę, ale już te słowa demaskują go dzisiaj całkowicie i w innym świetle ukazują prawdziwy cel jego działalności po 1989 roku: „Wobec tego, że PiS wysuwa się przed PO – zmieniamy cel ataku”.

A teraz Korwin-Mikke po zamachu na tygodnik „Uważam Rze”: „Pismo do tej pory było w łapach PiS-u, czyli partii komunistycznej udającej prawicę. Wyzwolenie pisma z rąk partii, która głosowała za «anschlussem» do Unii Europejskiej i która poparła traktat lizboński, witam z entuzjazmem”.

No i w pierwszym numerze „nowego” „Uważam Rze” przemyciono pewne zdanko Romana Giertycha: „Zrobię wszystko, by zapobiec powrotowi Kaczyńskiego do władzy”.

W przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego pan Mikke, co ze smutkiem stwierdzam, nigdy dla Systemu zagrożeniem nie był. Z jakichś tajemniczych powodów przy-

jął rolę prawicowej maskotki salonu odgrywając oryginała i dziwoląga, a był moment w czasach, kiedy na niego głosowałem, że zachowywał się tak jakby wystraszyła go rosnąca popularność UPR i wykonywał zadanie sprowadzenia tej popularności z powrotem na bezpieczny poziom 1 czy 2 procent.

Radzę wszystkim, by z rezerwą podchodzili do już istniejących „patriotycznych inicjatyw” oraz tej „główniej”, która zostanie niebawem powołana. Ich cel to atak na Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza.

Jeszcze raz powtarzam, ja nie wzywam do masowej miłości skierowanej do PiS-u i jego lidera oraz zbiorowego amoku i okrzyków „Wodzu prowadź na Kowno”.

Jeżeli ktoś zrozumiał właściwie to, co stało się 10 kwietnia 2010 roku, a nie kocha Jarosława Kaczyńskiego, to jeżeli jest polskim patriotą, niech PiS i jego lidera pragmatycznie potraktuje jako najlepsze na dzisiaj narzędzie służące odzyskaniu Polski.

No chyba że narodzi się wkrótce „prawicowa” teoria spiskowa mówiąca, że smoleński mord miał za jedyne cel uwiarygodnienie przez siły tajemne „zdraycy Kaczyńskiego”, jako głównego rozgrywającego na prawicy tylko po to, by odsunąć na margines prawdziwe zagrożenie dla Systemu w postaci Korwina z Giertychem, Migalskiego z Poncyliuszem, Szeremietiewa z Oparą oraz Kurskiego z Dornem.

Z całym szacunkiem dla wymienionych Panów, ale prawdziwym zagrożeniem dla dzisiejszych władców III RP możecie być tylko w strategicznym sojuszu z PiS-em, któremu to sojusznowi na imię „Odzyskać Polskę”. Dopiero później możecie wziąć się za łby i wyklócać się o to, jaka ma być ta wolna już Polska.

Zwalczanie PiS-u, kopanie Kaczyńskiego i Macierewicza po „Smoleńsku” to jest zdrada i kolaboracja z Układem, bo w głupotę niewątpliwie inteligentnych ludzi, ja-koś trudno mi uwierzyć.

kokos26, 7 grudnia, 2012

Fajny film wczoraj widziałem...

- Nie gadaj! A momenty były?

- Najlepiej, jak przyszedł do nas kierownik z biletami do kina. No, mówi, że bilety niby za darmo, ale każdy z nas dobrze już wie, że trzeba je będzie w picie rozliczyć...

- To u ciebie w pracy jeszcze bilety do kina dają za darmo?

- Nie... Tylko na ten film. Bo to dzieło narodowe.

- Dzieło narodowe? A jak się ono nazywa?

- Mówię ci Jędrus poważnie, bo nie uwierzysz... Ono się nazywa... „Po kłosie”!

- Nie gadaj!? Do kina „po kłosie”? Przecież taniej w domu się przespać „po kłosie”! Ale kino!

- Tak też i my do kierownika mówimy, żeby zamiast tych biletów, każdemu dał od razu po kłosie! Albo nawet i po dwa kłosy... Ale co ja ci będę mówić, Jędrus! Zgody w narodzie już nie ma: jeden chciałby żyto, inny, żołądkową, a ten nowy męczydajzer to uparł się na wyciąg z myszy, czyli whisky...

- I co, kierownik zgodził się dać wam po kłosie a handlowcowi po myszy?

- Gdzie tam! Kierownik zaczął nas błagać, że jak biletów nie weźmiemy i nie potwierdzimy odbioru na liście, to go właściciel z roboty wyleje! A do męczydajzera powiedział, że jak nie pójdzie na film „Po kłosie”, to więcej już szczura nie zobaczy!

- Chyba chodziło mu o myszę, co?

- Nie, nie. O szczura, bo Szczura to taki aktor, co występuje w filmie „Po kłosie”...

- Chyba, że tak... Ale nie znam gościa. Muchę za to znam z widzenia. Bo ja, Manius żadnych myszy, ani szczura po jednym kłosie nie widziałem. Co innego młodzi, na chmielu chowani. Tacy i szczura po kłosie zobaczą... Ale dokończ, co z tym kierownikiem...

- Po wielkich płaczach, kierownik zgodził się wreszcie wziąć wszystkie bilety dla całej swojej rodziny, włącznie z babcią z Otwocka. Ale pod jednym warunkiem: że my mu sprzedamy z Antkiem resztę biletów, na które kierownikowi już rodziny nie starczyło...

- No i co? Zgodziłeś się?

- Co było robić... Mielśmy już raz podpadniętę u kierownika, więc się zgodziliśmy...

- I co? I co było dalej?

- Poszliśmy z Antkiem pod te multikino na godzinę przed seansem, żeby te bilety spylić, a tam - mówię ci - nie uwierzysz Jędrus!!!

- Co takiego zobaczyliście??? Gadaj szybciej, do cholery!

- My idziemy pod te Multikino - a tam Jędrus... tłumy! Tłumy jak na „Ojca Chrzestnego”, albo na „Przeminęło z wiatrem”! Antek od razu się ucieszył, że bilety szybko opchniemy i to nie po 15 złotych, ale co najmniej po stówie. Czyli że uzyskamy po 85 złotych na każdym bilecie, więc

możemy nawet w Wiktorii zamówić po kłosie. Ja nawet zacząłem żałować, że nie wzięliśmy więcej biletów od kierownika...

- No i co? Co było dalej, Maniek?

- Co było, co było??? Same jaja, same jaja Jędrus były!!! Podchodzimy my do pierwszego lepszego gościa na obrzeżu tłumu i jak przystało na kulturalnych koników, pytamy... „Pozwoli szanowny pan zaoferować sobie atrakcyjne bilecik na „Po kłosie”?

- A co ten gość?!

- Spojrzył na nas, jak na jakichś debili z prowincji, i mówi: „Czyście się z choinki urwali, czy też jesteście już po kłosie”. My na to patrzymy po sobie i jakoś nie widzimy nic takiego, co by nas wyróżniało z tego tłumu...



- No, no... I co było dalej?

- To ja temu gościu beczelnie odpowiadam, takim samym pytaniem: „Panie, to niby dlaczego mieliśmy się z choinki urwać?” - Gościu tylko spojrzał na nas z Antkiem z politowaniem i mówi: „To wy nie wiecie, że ten cały tutaj tłum pod kinem to bilety sprzedaje???” To ja gościa dalej przyciskam i pytam się: „Jak to cały ten tłum??? Czyżby to był zjazd koników z całej Polski???” Gość znowu na nas spojrzał jak na głupków i kręcąc głową mówi do mnie: „Kolego - nie wiem jak wam na imię, ale jak wejdziecie w ten tłum, to zapomnicie, jak się nazywacie. Każdy będzie

chciał wam wcisnąć bilet na film „Po kłosie”, co go z pracy otrzymał! Tu, na lewo, stoi na ten przykład cały magistrat. Jak wejdziecie w głąb, natkniecie się na ministerstwo spraw zagranicznych. Obok niego stoją z biletami urzędnicy ministerstwa kultury. Tamten - o ten wysoki z łusą pałą - on jest z samej kancelarii. Spotkałem dwie funkcjonariuszki od Pitery, a nawet asystenta ciecia premiera! Ta ruda - o tam na prawo: to naczelniczka skarbowki... Tu stoją najważniejsze osoby w stolicy, a pan mnie wciskasz bilety na „Po kłosie”. Ja sam mam cztery bilety, ale zastanawiam się, czy nie wziąć ze dwa od tej rudej ze skarbowki, to może mi zwrócić nadpłatę podatku...”

- I co było dalej, Maniek?

- Po tej przemowie nieznanego gościa, ktoren musiał być dobrze obznajomiony z władzami - staliśmy tak z Antkiem ze dwie minuty, jak uczniaki - z opuszczonymi głowami. Potem, bez słowa ruszyliśmy przez tłum, słysząc z każdej strony te same słowa: „Pozwoli szanowny pan zaoferować sobie atrakcyjne bilecik na „Po kłosie”? Wreszcie ktoś nas z Antkiem za rękawy przytrzymał...

- Kto to był? Policja???

- Nie, nie policja! To był nasz kierownik z roboty, który też chciał spylić swoje bilety.

- I co od was chciał?

- A no nie chciał nic, Jędrus... Spojrzeliśmy tylko na siebie, a Antek zduszonym głosem tylko powiedział: „Panie kierowniku, może by tak po kłosie?” Bez słów przedarliśmy się przez tłum i zatrzymaliśmy w najbliższej knajpie. Wielu tam już było po kłosie, więc i my poszliśmy w ich ślady.

- I jak się to „po kłosie” zakończyło, Maniek?

- Jak to jak? Po kłosie film mi się urwał...

- Po jednym tylko kłosie?

- No nie. Po kłosie na głowę, ale w wersji XXL!

- A to rozumiem! Po kłosie XXL i film mu się urwał! Ale kino! A szczura albo myszę potem widziałeś?

- Nie, tylko tego męczydajzera z pracy, który w tej samej knajpie też walnął po kłosie!

- Walnął po kłosie i film mu się urwał! Ale kino!!!

Kapitan Nemo, 24 listopada, 2012

Szczęśliwych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia.

Dużo łaski Bożej w nadchodzącym nowym roku.
Obyśmy następane święta spędzili w lepszej Polsce.
Bez kłamstw, wolni od zdrady
i zgodnie z naszą Narodową Tradycją.

życzy Redakcja Niepoprawnych

